WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIEJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 7/19 Lutego № 13. Rok 1860.

Objaśnienia tyczące się handlu zbożowego z Gdańskiem, dla użytku właścicieli ziemi, podane przez dom komissowy Aleksander Makowski et Comp. w Gdańsku.

(Ciąg dalszy).

Spław na galarach. Z górnéj Wisły od Zawichostu, Rachowa, Nowego-Miasta Korczyna, aż do Krakowa, z wyjątkiem przypadkowéj wiosennéj wody, spław w ciągu lata ma miejsce na tak zwanych Ulanowskich galarach, zabierających, stosownie do swéj wielkości i wody, 300 do 600 korcy i przybywających tu przy najniższym stanie Wisły, pod przykryciem, a często i bez żadnego przykrycia. Fracht na galarach tych jest drogi, bo od 7 do 9 złp. na korcu, ale już w to wchodzi zabezpieczenie wodne, cło nieszawskie i toruńskie, tudzież przeróbka w Gdańsku. W ostatnich czasach wprowadzony został zwyczaj, że frachciarze z górnéj Wisły zboże przyjmowali pod miarą i wagą i w Gdańsku podobnież oddawali. Spław tego rodzaju o tyle tylko można polecać, o ile innych brakuje środków wysłania zboża do Gdańska. Galary te albowiem słabéj budowy ulegają częstym, a nawet bardzo częstym wypadkom, a lubo Dyrekcya Ubezpieczeń w Warszawie, w razie nieszczęścia $^3/_4$ wartości zboża wynagradza, zawsze jednak przy wielkich kosztach ratunku i stracie $^1/_4$ wartości zboża, obywatel ciężką ponosi szkodę.

Z wysokiego Buga od Dubienki, Uściluga, Kryłowa i Dołhobyczowa, spław zboża jedynie tylko na galarach i to z najpierwszą po puszczeniu lodów wiosenną wodą miejsce mieć może. My sami przez lat kilka posyłaliśmy z jesieni berlinki, które z ostatnim w jesieni przyborem wody popychały się ku Uściługowi, a z najpierwszą wodą schodziły. Mimo silnéj woli i wytrwałości, musieliśmy prób tych zaniechać, przekonawszy się, że dojście berlinek jesienią od szczęśliwego tylko przypadku zależy i z niejaką pewnością na to rachować niepodobna, lubo spłynienie ich wiosną wątpliwości prawie nie ulega. Berlinki bowiem, w ciągu zimy naładowane razem się z lodami puszczają, a płynąc często żaglami, pospieszniéj z górnego Buga uchodzą, wówczas, kiedy galary dopiero po zupełnem oczyszczeniu z lodów ładować zaczynają i przy najmniejszym wietrze muszą stać na miejscu. Spław przeto galarami jest jedynie możebnym dla bogatych w pszenicę i rozległych ziemi Hrubieszowskiéj, znacznéj części guberni Wołyńskiéj, a w części i guberni Lubelskiéj, które razem kilka tysięcy łasztów do Gdańska tą drogą dostarczają. Galary Bużne są daleko większe i lepiéj, i daleko mocniéj zbudowane od Ulanowskich, mogąc wytrzymać silne uderzenie, i nieraz na kamień wpędzone, bez szkody ściągnąć się dają.

Tradycyonalne zwyczaje już tak się uświęciły, że frachciarz na galarze bużnym za ilość przyjętego zboża nie jest odpowiedzialnym; zawiera kontrakt na 700 do 750 korcy na galar, ale przyjmuje bez miary, o ile zanurzenie statku dozwala; a gdyby obywatel, dla jakich przeszkód umówionéj ilości nie dostawił, lub gdyby dla małéj wody lub lichtunku galar z połową tylko popłynął, zawsze fracht od całkowitéj ilości zapłaconym być musi. Fracht ten przed 10cią laty wynosił rubla za korzec; przez podrożenie galarów i trudność dostania ludzi do spławu, podniósł się do 8 złp., a czasem i tę cenę przechodzi, ale już wszelkie cła, koszta i gdańska przez 15 dni pogodnych przewózka do frachciarza należy, a tylko w razie niewystarczenia tego czasu, na koszt właściciela zboże się dorabia. Zawsze jednak rzecz niemiła powierzać zboże bez miary i wagi, a w odbiorze zależéć niejako od losu i trafu. A lubo prz z długą pływankę zwilgotniałe ziarno wymagać musi nader silnéj przeróbki, a ztąd większego niż na berlinkach ubytku w miarze, sprawiedliwość wyznać nam każe, że o nadużyciach i sprzeniewierzeniu się w tym względzie nie słyszeliśmy.

Spław na belkach. Prócz berlinek i galarów, transportuje się jeszcze zboże na belkach. Tu wszystko od szczęścia zależy. Przy dobréj i suchéj pogodzie, oraz i pilności frachciarza, belki przybywają bardzo prędko, a ziarno wysypane z worków, jest natychmiast do sprzedaży zdatne. Przeciwnie zaś, czasy słotne, mogą wpłynąć na częściowe popsucie ziarna, a przez pognojenie worków i ciągłe rozsypywanie się, znaczny sprowadzić ubytek. Z Sanu, Wieprza, Pilicy, jest to jedyny możebny, a z górnéj Wisły, Buga, w braku galarów i przy nizkiéj wodzie, chętnie praktykowany sposób transportu. Fracht na belkach jest zawsze tańszym od galarowego, bez żadnéj atoli normy, ustanawia się tylko podług miejscowych okoliczności; bo jeśli posiadający zboże szuka sposobu wyekspedyowania go, to znowu właściciel belek upędza się za zbożem, aby frachtem módz pokryć koszta spławu drzewa. Najwyższą niedogodnością jest, że żadne towarzystwo assekuracyjne zboża na belkach nie przyjmuje, a nawet frachciarz, w razie rozbicia tratew, za potopione worki, choćby w wielkiéj ilości, nie odpowiada. Tego jednakże rodzaju wypadki nader rzadko się wydarzają.

Oto zarys pobieżny spławu zbożowego na rzekach Królestwa i pogranicznych; powróćmyż teraz do urządzenia praktycznego ekspedycyi.

Skoro się zrobi ugoda z szyprem i właściciel zdecyduje ile i jakiego zboża ma mu powierzyć, winien natychmiast napisać do swojego komissanta, zawiadamiając, że na berlince Nro NN. lit. X. szypra NN., opatrzonego atestem rewizyi Iéj klassy, ma ładować zboża takiego a takiego ilość taką, którą życzy mieć zabezpieczoną korzec po cenie X. Komissant natychmiast zboże to do tymczasowéj assekuracyi podaje; tym sposobem, gdyby przy ładunku berlinka zatonęła, lub też przy wysypywaniu worki w wodę powpadały, towarzystwo to już stratę wynagrodzi. Dopiero po spisaniu konesmentu, assekuracya tymczasowa zamienia się na ostateczną i liczy od chwili rozpoczęcia ładunku. Powiedzieliśmy wyżéj, że jeśli statek drugiéj a nie pierwszéj jest klassy, premia assekuracyjna o 50 na sto się podnosi.

Gdyby po wysłaniu zboża do domu naszego, obywatel życzył otrzymać zaliczenie, raczy się zgłosić wprost do nas, albo do spólnika naszego Józefa Kuryerowa w Warszawie, a za przyjęciem konesmentu, tudzież instrukcyi co do sprzedaży, zaliczymy około $^2/_3$ wartości zboża na miejscu, gdzie się ładowało. Zaliczenie to będzie w monecie polskiéj, z doliczeniem wszakże ażio kurantu pruskiego. Od summy zaliczonéj liczymy sobie 6%, zastrzegając atoli podniesienie stopy téj o tyle, o ileby bank królewsko-pruski nad 6% od pożyczek podniósł.

Szyper mający konesmenta na imię nasze, za przybyciem do Nieszawy, ekspedyowanym jest natychmiast przez p. Ludwika Wolfa, ekspedytora tamże; w Toruniu cło pruskie opłaca i ułatwia ekspedycyą nasz korrespondent p. Adolf Giełdziński. Zresztą, ajenci nasi w Płocku i Włocławku, w razie nieszczęścia lub wypadku

jakiego, i radą, i czynem, i pieniędzmi dopomogą szyprowi zboże do nas wiozącemu.

Za przybyciem do Gdańska, szyper u nas się melduje, a my wskazujemy miejsce przeróbki. Jeśli zboże w dobréj jest kondycyi i wadze, sprzedajemy natychmiast; słabe, wilgotne lub nieczyste, wymaga dłuższego przerabiania. W każdym jednak razie, choćby ziarno w najlepszym przyszło stanie, koniecznem i stosownem uważamy wybić je na pole, odświeżyć, przemieszać, aby tym sposobem jednostajność wagi w całym ładunku zapewnić. Operacya taka w jednym dniu może się skończyć, a na poprawę ziarna, a tém samém i na podniesienie wartości swéj niezmiernie wpłynąć.

Przeróbka odbywa się pod gołém niebem, na rozciągniętych żaglach, suchą słomą podesłanych. W kupie mającéj około 30 łasztów, ustawia się w miarę kondycyi ziarna, po 8 do 10 ludzi we trzy rzędy, którzy sobie łopatami podając zboże, tam i napowrót je przebijają. Każdy człowiek za tę robotę dostaje 8 srgr. Operacya słońca, tarcie, działanie wiatru, wysuszają i podnoszą wagę, ziarno nabywa blasku, nieczystości wiatr zabiera, i pszenica, twierdzić możemy, do niepoznania się poprawia. Zboże, dobrze konserwowane na śpichrzu, przy pomyślnym spławie, w ciągu dni 3ch do 4ch, doprowadza się do stanu sprzedażnego. Gorsze wymaga już dni 8miu, stęchłe, wilgotne i wołkami zarażone, czasem przez kilka tygodni do stanu normalnego doprowadzić się nie da, zwłaszcza jeśli deszcze stają na przeszkodzie. W pierwszym razie przeróbka kosztuje około talara na łaszcie, w ostatnim 4 i 5 zaledwo wystarczą. Lecz strata nie ogranicza się tylko na powiększeniu kosztów, ciąży jeszcze w ubytku ziarna, dochodząc czasem do 3 na sto. Tu dowód praktyczny korzyści starannego zachowania na śpichrzu i strat z zaniedbania dla właściciela ziemi wynikających.

Metodyczna jedynie tylko w porcie naszym dokonywana przeróbka, uczyniła ziarno gdańskie słynném i na cały świat najdroższém. To objaśni, dla czego tu prawie zawsze mamy ceny wyższe od notowań londyńskich, i kupcy tylko w kombinacyach i stosownem mieszaniu rozmaitych droższych i tańszych partyj dla siebie zysków szukają. Pszenice gdańskie, doprowadzone raz do normalnego stanu, dają się konserwować na śpichrzu, i w długim morskim transporcie na kondycyi nie tracą. Jeśli termin przeróbki konesmentem zastrzeżony nie jest wystarczającym, lub fluktuacye targowe krótkiego wytrzymania wymagają, w takim razie nie pozostaje jak albo ułożyć się z szyprem o dłuższe czekanie, z wynagrodzeniem dwóch talarów dziennie, lub odebrać od niego zboże, wymierzyć na polu i wziąć pod straż własną. Ostateczności téj staramy się ile możności unikać, albowiem nie tylko koszt strzeżenia i odpowiedzialność ztąd wynikająca są znaczne, ale potrzeba jeszcze zboże swoim kosztem na śpichrz odstawić, co wszystko ważny artykuł w rachunku kosztów stanowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

LISTY DO REDAKCYI.

I.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 4.)

Nie ufano swoim własnym siłom, stracono wiarę do zagranicznych doskonałości, przestano myśléć i zastanawiać się; jakaś dziwnego rodzaju bezwładność, jakieś odrętwienie opanowało nasze gospodarstwa. Ich ciągłe ubożenie i upadek z każdym dniem coraz bardziéj postępował—trzeba bowiem przyznać i to jeszcze, iż wszystko prawie obróciło się przeciwko nim. Produkcya zmniejszała się, odbyt na produkta był coraz trudniejszy, handel, ten najgłówniejszą w podniesieniu rolnictwa grający rolę czynnik, przeszedłszy w ręce ludzi inoplemiennych, nie przywiązanych niczém do naszéj ziemi, obojętnych dla kraju, zamiast wspierać i dźwigać nasze gospodarstwa, obrócił się przeciwko nim. Ubożeliśmy ciągle; jedno z naszych pism peryodycznych powiedziało także to samo, dodając, iż ubożejemy, gdy na Zachodzie ciągle się bogacą. Niestety, pismo to dalekiém było od wykrycia rzeczywistych naszéj biedy powodów; nie tu też miejsce rozwodzić się nad niemi. Wiecie to dobrze, iż gdy gospodarze nasi ubożeli, handlarze za to ogromnie, ogromniéj nawet niż ich zachodni bracia bogacili się. Niestety, to bogacenie się ich w niczém zupełnie nie wpływało na podniesienie sił produkcyjnych kraju, ani na ułatwienie stosunków kredytowych. Wiecie jak trudnym był kredyt, jak go się drogo opłacało i w czyjém dotąd zostawał ręku: w ten sposób trudno było iść naprzód.

Taki stan nie mógł jednak trwać zbyt długo, zresztą i tak już nader dotkliwie czuć się dawał. Widziano złe, każdy mówił o niém, nie wiedziano jednak dla czego było źle, a co gorsza, nie umiano mu zaradzić. Wielekroć razy usiłowano się dźwignąć; wiele razy usiłowania pojedynczych osób zdawały się wróżyć pomyślne skutki, tylekroć razy skutkiem braku jedności i braku zaufania wszystko obracało się w niwecz. Chęci były jednak ogólne, bo każden przeczuwał bliskie niebezpieczeństwo; brak było tylko inicyatywy, brak instytucyi coby jednocząc i zespalając wszystkie pojedyncze siły w jednę, wskazała im odpowiednią drogę, po któréj postępować należy. Wówczas to powstało Towarzystwo Rolnicze, za zezwoleniem opiekuńczego Rządu. Z dniem jego zawiązania się rolnictwo nasze rozpoczęło nową dla siebie erę; Towarzystwo Rolnicze zelektryzowało niejako nasze gospodarstwa, zespoliło w jedno ognisko wszystkie pojedyncze i oderwane żywioły, rozbudziło ich działalność, wytknęło drogę, po któréj postępować należy, a dodając otuchy, wzbudziło przekonanie, żeśmy nie tak bardzo jeszcze upadli, i że z tém co posiadamy, byle chciéć i chciéć, jeszcze łatwo nam dźwignąć się przyjdzie. Poczęto się zastanawiać nad stanem naszych własnych gospodarstw, obliczono rodzinne siły i zasoby, wzięto handel we własne ręce, a co najważniejsza, wzięto się do poprawy gospodarstwa, nie przez zagraniczne sztuczne medykamenta, ale przez ulepszenie i wydoskonalenie tego, co skutkiem naszych potrzeb i miejscowych stosunków zespoliło się do tego stopnia z naszém gospodarstwem, iż tylko ulepszane a nie zamieniane być mogło; jedném słowem, poczęto myśléć, a to właśnie rzecz najważniejsza. Czas krótki nie odbił dostatecznie jeszcze tego wpływu jaki Towarzystwo Rolnicze na stan naszéj kultury wywarło, ale z tego co dotąd już zrobioném zostało, nadzwyczaj szybki postęp jest koniecznym. Nic nowego jednak nie powiem wam, jeżeli wspomnę o początkowéj do instytucyi téj nieufności, a nawet niechęci. Było to jednak słabe tylko i szybko przechodzące uczucie, w podobnych razach nawet konieczne. Nie sądzę, mówił raz Diderot, aby zamiary powzięte w celu osłabienia zbytku a zwrócenia umysłów do rzeczy prawdziwie użytecznych, do handlu, do pracy, do rolnictwa, były tak trudnemi do wykonania, jak się to na pozór wielu wydaje. Te słowa, powiedziane lat sto temu, dnia 23 sierpnia 1759 r., są w obecném naszém położeniu tak prawdziwe, jak w chwili, kiedy wyrzeczone zostały.

Powiedziałem wyżéj, że rolnictwo jest ciągłą walką ze zgubnemi żywiołami, które mu zagrażają, ale człowiek, dokładając pilnego starania, pracy i wytrwałości, tryumfuje prawie zawsze. Na pracy i chęci do niéj nie zbywa nam, potrzeba wytrwałości, potrzeba silnéj woli i niezłamanéj niczém wytrwałości—więcéj jak kiedykolwiekbądź dziś nam jéj potrzeba. Czy ją miéć będziemy nadal, tak jak to dotąd okazaliśmy, nie wątpię; co więcéj, jestem nawet prawie pewny. Jak wspomniemy sobie że za lat dwadzieścia i 30, postać kraju naszego się odmieni, że będziemy mieli rasy swego własnego samorodnego bydła i koni ustalone i wydoskonalone, naszém własném staraniem i pracą, że będziemy mieli narzędzia, które wyszłe niejako ze zgliszczów narzędzi dotąd przez nas używanych, najlepiéj naszym potrzebom odpowiedzą; jak pomyślemy wreszcie, iż tyle rzeczy, które obecnie zaniedbane przez nas zupełnie, powoli z bezwładności wyprowadzone, staną się kiedyś potężnemi materyałami bogactwa krajowego; jak wspomnimy w końcu, iż te ogromne kapitały, które dziś z kraju za najpierwsze niemal potrzeby za granicę wywozić jesteśmy zmuszeni, zostaną się u nas na gruncie, wtedy, spodziewam się, iż wątpić nie wolno będzie, że nam na wytrwałości nie braknie.

Jeżeli mi ktoś mówi o tém, iż za granicą gospodarują sto razy lepiéj jak u nas, że ziemia w Niemczech płaci się po tyle a tyle, że mięso angielskie i pług Ramsona lub Howarda są najdoskonalszemi na świecie narzędziami, i jeżeli w końcu rzuca pytanie, dla czego u nas tych rzeczy nie ma, dla czego my tego nie

mamy i miéć nie możemy? Wtedy odpowiadam mu, iż jedynie dla tego, żeśmy się o to nie starali, żeśmy dotąd o tém nie myśleli, żeśmy za zbyt omamieni blaskiem zagranicznéj kultury, za wiele jéj się oddali, zaniedbując naszą własną. Nie wierzę, raz jeszcze powtarzam, aby te oderwanie i pojedynczo sprowadzane pługi, konie, woły, płodozmiany, zboża etc,, a nawet najzawołańsi agronomowie na ziemię naszą z obczyzny sprowadzani, stanowili jakąkolwiek bądź dla gospodarstw naszych dźwignię. Zanim bowiem rzecz jaka się uszlachetni, winna być wydoskonaloną, zanim przeto te zagraniczne historye wpłyną na uszlachetnienie naszych gospodarstw, gospodarstwa te winny być w odpowiedni sposób przygotowane, bo inaczéj stanie się zawsze z temi zachwalonemi lekarstwami tak; jak to bywało; muszą pozostać bez skutku. Na wstępie tego listu mówiłem wam, iż będę pomieszczał pod tym tytułem uporządkowane notaty, z tego co w czasie mego za granicą pobytu zebrać tam mogłem; możecie mi jednak zarzucić, iż za zbyt od przedmiotu tego odbiegłem, cóż robić—przyznaję się, ale uczucie miłości własnego kraju przemogło: o naszych gospodarstwach i wpływie zagranicznym wypadało mi najprzód słów parę powiedziéć. Tylko słów parę, gdyż jest to słaby zarys, któren doskonalszém aniżeli moje piórem uzupełniony być winien. Chodziło mi tu tylko o wykazanie, iż dziś gospodarstwa nasze nie stoją jeszcze na tym stopniu, aby je zagranicznemi pomysłami naprzód posunąć było można. Potrzeba czasu, aby je najprzód same w sobie udoskonalając, przyprowadzić do tego stanu; czas ten nie będzie zbyt długim, jeżeli szczerze i wytrwale wziąść się do tego zechcemy. W przyszłych moich listach obiecuję wam wziąść się do zagranicy, rozpoczynając ten przedmiot od uwag tyczących się tego, jaką rolę inwentarz w zagranicznych odgrywa gospodarstwach.

LASY PRYWATNE.

W Nr. 93 Korrespondenta, przy Gazecie Warszawskiéj wychodzącego, zamieszczony jest artykuł o lasach prywatnych, z przyczyny Okólnika Towarzystwa Rolniczego, zachęcającego właścicieli lasów prywatnych do utrzymania technika leśnego. Artykuł pana Wilkońskiego do następujących uwag da się streścić:

1. Że lasy prywatne są bez opieki szczególowego prawa.
2. Że z tytułu nieuregulowanych stosunków włościańskich, nie mogą właściciele lasów prywatnych nawet korzystać z dobrodziejstwa ogólnego prawa krajowego we względzie na lasy.
3. Że nie mają dobrych gajowych.
4. Nareszcie czyni wnioski, aby wprzód uregulować stosunki włościańskie, uszanować prawo krajowe, zasłaniające lasy, a dopiero powołać ludzi naukowo usposobionych do uregulowania lasów w mowie będących.

O ile to jest zdanie praktyczne i przekonywające, że lasy prywatne nie powinny natychmiast być wzięte pod zagospodarowanie systematyczne, pozostawiam uznaniu większéj ilości głosów, które spodziewać się należy, że przyjmą udział w tak ważnéj kwestyi.

Ja tylko to przywiodę pod rozwagę, że nasz włościanin nie zniszczył lasów; być może, że nie jednę furę drzewa zdefraudował na funt soli, poprawienie swéj chaty lub płotu. To często nawet zrobił własny kmiotek właściciela lasów, który jest jego panem, a zarazem i sędzią, jako wójt gminy. Jeżeli z sąsiedniéj wioski, to obywatel sąsiad wymierzył sprawiedliwość. Zresztą, znalazł sprawiedliwość i na drodze sądowéj za nieposzanowanie własności i zrządzoną szkodę, a uzyskanie tego wyroku nastąpiło natychmiast, bo z kim to sprawa, między panem a chłopkiem. Czego nie raz byłem świadkiem w sądach Królestwa Polskiego, a nawet na Białorusi.

Że zdarza się nieposzanowanie prawa, to się dzieje i w lasach tutejszych i zagranicznych rządowych; to się dzieje w ogrodzie najszczelniéj ogrodzonym, pilnowanym przez najlepszych stróży, bo jest przysłowie: «Nie ma zamka przed złodziejem domowym,« a do tego, jeżeli się znajdujemy wśród sąsiadów chciwych łupu i rabunku, to znajdą okoliczność, że najświętsze prawa zgwałcą i rozbiorą naszą własność. O téj prawdzie bolesnéj, my przynajmniéj, aż nadto jesteśmy przekonani, a wtenczas tylko mówiemy sic fata tulere. I to się często zdarza z lasami od strony Pruss i Austryi.

Gajowych wynaleźć, sumiennych i pilnych, nie widzę tak wielkiéj trudności, tém bardziéj, że między naszymi włościanami jest wielu uczciwych i sumiennych, byle dać im przyzwoite wynagrodzenie, kontrolować ich obowiązki, możemy być pewnymi dobrych z nich miéć stróżów lasu. Nawet czytamy w sprawozdaniach komitetów okręgowych, że zostały nagrody przyznane gajowym za długoletnią i wierną służbę.

Jeżeli więc takie zniszczenie lasów nie nastąpiło skutkiem braku opieki prawa, kradzieży przez włościan, braku dobrych gajowych, sądzę, że się każdy zgodzi ze mną, że z przyczyny samych właścicieli, przez nieumiejętne gospodarowanie i niepoznanie kapitału, który posiadali w lesie. Wycinał las gdzie mu było najbliżéj, nie oszczędzał go, bo mówił: «Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las;«—sprzedawał przestrzeń, nie zaś jego użyteczność, bo na téj także się nie znał. Dla tego też bardzo często i nie dawne czasy sprzedał właściciel dobra z lasami; kupujący za same lasy dwa razy więcéj wziął, jak zapłacił za całe dobra. Otóż więc Towarzystwo Rolnicze, pragnąc aby właściciele lasów nie marnowali swych kapitałów, aby przestrzenie wycinali na zasadach nauki gospodarstwa leśnego, aby tym sposobem zarastały odpowiedniemi gatunkami drzew miejscowości, tak gęsto i w takim wzroście, jak nam pradziadowie zostawili. Zachęca więc, aby właściciele lasów utrzymywali technika leśnego. Czyż więc wypada wstrzymywać się z przyjęciem osób naukowo usposobionych, aż stosunki włościan będą urządzone, skutkiem czego dopiero ma wyjść jakieś prawo zasłaniające lasy od zniszczenia. Przecież właściciele dóbr i lasów obecnie nie są ograniczeni w swych działaniach gospodarczych, i mają pełne prawo regulować lasy i grunta orne; dla czegoż więc mają czekać aż będą uregulowane stosunki włościan; dla czegoż i dziś jeszcze ci włościanie nie mogą być użyci do uporządkowania lasów, podług dawnych swych zobowiązań?

Nareszcie, p. Wilkoński zgadza się, aby Towarzystwo Rolnicze ludziom młodym a zdolnym i ubogim podało możność kształcenia się w nauce leśnictwa krajowego, jak i w innych gałęziach gospodarczych, *ale tylko na drodze publicznéj*. Zdanie to rzeczywiście oparte jest na ogólnych zasadach wychowania, bo nie ma jak wychowanie publiczne, ale też nie ma i najogólniejszéj zasady bez wyjątku; podobnież i wykształcenie technika leśnego, może być wyjątkiem od téj ogólnéj zasady. W kraju naszym, młodzież nie ma tych jeszcze środków dostatecznych na drodze publicznéj, aby mogła w zupełności, praktycznie, obznajmić się z techniką leśną. Działanie téj zaledwie pod względem tylko urządzenia lasów na drodze publicznéj w lasach rządowych dla małéj liczby dostępne i to kształcących się do posad rządowych. Cóż dopiero powiedzieć o innych gałęziach techniki, jako to: technologii leśnéj, wyrobie materyałów drzewnych, gdzie od korzonków sosny do igieł są ogromne postępy w przerabianiu i użyteczności. Prawda, że chciwa młodzież postępu korzysta z dzieł praktycznych, ale to jeszcze nie może zastąpić nauki praktycznéj, przy piecach, warsztatach, zakładach publicznie urządzonych. Zdaniem więc mojém jest, nie uprzedzać się na jakiéj drodze Towarzystwo Roln. pragnie nam ukształcić techników leśnych. Towarzystwo Roln. ma w łonie swojém ludzi zdolnych w nauce leśnictwa, teoretycznie i praktycznie, długoletnią służbą uzdatnionych; miejmy w nich wiarę, bo oni oprócz dobra kraju i obywateli, nie mają nic więcéj na celu.

W końcu nareszcie nadmienię, że właściciele lasów prywatnych, którzy dobrami swemi i lasami zawiadują przez pełnomocników, komissarzy, rządców i t. p., niech sami bezpośrednio robią umowy z technikami leśnemi. Zależność bowiem bezwarunkowa technika od pełnomocnika jest bardzo szkodliwa, która jest często téj natury, że pełnomocnik poleci, technik obowiązany spełnić, bo on go przyjął do obowiązków; ma go też i prawo oddalić; późniéj pełnomocnik swego polecenia wyprze się, a nawet jeżeli technik zabezpieczy się piśmiennie, usłyszy od właściciela, dla czego jemu nie doniósł.

Abele, dnia 20 Stycznia 1860 roku.

Aleksander Leśniowski, Nadleśniczy prywatny na Litwie.

Tektura kamienno-smołowcowa do pokrywania dachów.

W roku zeszłym, podałem do Gazety Warszawskiéj artykuł o tekturze kamienno-smołowcowéj, do pokrywania dachów budowli przemysłowych i gospodarskich, w którym zwróciłem uwagę na lekkość, trwałość i inne zalety tego rodzaju pokrycia. które też weszło w użycie w różnych okolicach Ukrainy i Wołynia. Znaczna ilość budynków fabrycznych, w cukrowniach, gorzelniach i browarach, w tym roku pokrytą została smołowcem, a pp. obywatele ziemscy i właściciele fabryk uznali praktyczność tych dachów.

Doświadczenie wskazało, że nie tylko są one tańsze o połowę od dachów pokrytych blachą żelazną, ale że zapobiegają wilgoci na poddaszu, a tém samém niszczeniu się budynków, gdy tymczasem w budowlach fabrycznych, pokrytych blachą, para wodna skrapla się na blasze, a opadając następnie, staje się przyczyną wilgoci, tém szkodliwszéj, że poddasze służy najczęściéj za główny skład materyałów lub wyrobów.

Towarzystwa zabezpieczeń od ognia zaliczają budynki pokryte smołowcem do klassy Iwszéj, na równi z blachą żelazną i dachówką.

Podaję więc i dziś do publicznéj wiadomości, szczególniéj dla guberni Kijowskiéj, Podolskiéj i Wołyńskiéj, że skład mój zaopatrzonym będzie i nadal w znaczną ilość tektury kamienno-smołowcowéj z fabryki p. Jana Epsteina w Soczewce, oraz w inne potrzebne materyały,jako to: gwoździe, smołę gazową i pak z Anglii.

Obstalunki zatém w każdym czasie przyjętemi być mogą; ze względu jednak na stosunkowo małą liczbę uzdatnionych do téj roboty rzemieślników, łatwiéj mi będzie rozrządzić niemi, i ze swojéj strony naznaczyć termina mającym się wykonać robotom, jeżeli obstalunki wcześnie nadejdą.

Ponieważ robotnicy moi, przy znacznéj ilości wykonanych w zeszłym roku robót, większéj nabrali wprawy; nadmienić mi także wypada, że pokrycie tekturą smołowcową będzie odtąd nieco tańsze.

Skład mój będzie również zaopatrzony w znaczne zapasy smoły gazowéj i paku z Anglii, które skuteczniéj niż farby olejne ochraniają drzewo od zgnilizny, i w różne wyroby ślusarskie do okucia drzwi i okien, od najprostszych i najtańszych do najwykwintniejszych, z fabryki wyrobów ślusarskich p. Roberta Eichler w Warszawie.

Zgłaszać się można osobiście lub listownie, do budowniczego *J. Wolmana*, w Białocerkwi, Guberni Kijowskiéj.

Proszek niszczący owady,

zwany Perskim albo też Kaukazkim, wyrabia się z Bertramowca *(Pyrethrum)*, rośliny z familii rumianów, na Wschodzie dziko rosnącéj. Ksiądz kanonik Landsberg, z Goldingen w Kurlandyi, przesyła do *Frauendorf. Bl.* następne sprawozdanie z prób przez niego z tą rośliną wykonanych: «Przed 5ciu laty—pisze on—sprowadziłem nasienie *Pyrethrum carneum*, a gdy roślina wyrosła, zebrałem kwiaty, wysuszyłem je i sproszkowałem, ale proszek żadnego nie wywierał skutku. Przed dwoma laty przybył do mnie w odwiedziny pewien aptekarz z Tyflisu, przed którym użalałem się, iż nie mogę zrobić skutecznego proszku. Otóż nauczył mnie, iż w porze kwitnienia należy całą łodygę, z liśćmi, gałązkami i kwiatami, naprzód w cieniu a potém w piecu wysuszyć i utrzéć. Tak robię od dwóch lat, a mój proszek jest skuteczniejszy od perskiego, który przez długi transport wietrzeje.«

(*Tyg. Roln. Krak.*)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 7074, pszenicy 3959, jęczmienia 2633, owsa 5776, grochu 457, gryki 384, kaszy jęczmiennéj 786, mąki żytniéj 1088, mąki pszennéj 492, kartofli 492, siana fur 1453, słomy fur 706.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,

to jest od dnia 12 do 18 Lutego 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	10½	3	12	Kaszy jęcz. ord.	5	90½		
Pszenicy ditto	8	40	5	12	Słomy pud. . .	—	25		
Grochu polnego	5	86	3	58	Siana pud . . .	—	33		
» cukrowego	7	62½	4	65	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	8	11	4	95	Wół dobry. . .	—	—		
Gryki	4	6	2	48	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	4	67½	2	84	» lichy . . .	—	—		
Owsa	3	5½	1	86	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	5			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	—	97½			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	—	—			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	9	50		
gryczanéj pud	—	56			Słoniny « . . .	5	20		
Kaszy jaglanéj					Kartofli czetw.	1	60	—	98
czetwiert	8	61			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	7	99½			bez podatku .	1	68½		
« drobnéj	16	23½			Garniec . . .	—	55		
« jęcz. perł.	15	25							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 250, z opasów w Królestwie sztuk 183, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 339, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 9, w ogole sztuk 781; wieprzy 1212, cieląt 1222, baranów —; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 608, wieprzy 760, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 26; z bydła stepowego wyprowadzono do miastecz. Powązek sztuk 4, do Mokotowa 5, do Płocka —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 47, na chów do Warszawy i Pragi 8; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 49, pozostało remanentem sztuk 34.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 7 (19) Lutego 1860 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**